

CIEŻKA ZIMA

Zima — najlepszy czas do ścinki i wyróbki surowca drzewnego bywa niekiedy okrutna dla ludzi pracujących w lesie. Utrzymujące się w tym roku długotrwałe okresy silnych mrozów i obfite opady śniegu przysporzyły kłopotów leśnikom i dały się mocno we znaki twardym i odpornym na trudne warunki pracy robotnikom leśnym. Straty spowodowane przez śnieg i mróz zarówno w drzewostanach jak i wśród dzikiej zwierzyny nie są jeszcze rozpoznane. Na łamach prasy oraz w radio i telewizji ukazało się wiele reportaży i sprawozdań omawiających zmagania leśnych ludzi z atakiem zimy i niesioną przez człowieka pomocą bezradnej w tych warunkach zwierzynie. Przytoczę kilka urywków z codziennej prasy krajowej, aby

przedstawić obraz sytuacji tych zimowych trudnych tygodni. „Gazeta Pomorska” z 5 lutego 1979 r. w reportażu K. Ostrowskiego ukazuje teren Polski północnej:

„Wiele gazet zamieściło niedawno zdjęcie, na którym dwaj bieszczadzcy drwale stojąc po kolana w śniegu ścinają grube drzewo. Podpis pod tym malowniczym obrazkiem brzmiał: leśnikom zima nie przeszkadza, a wręcz sprzyja. Nadleśniczy terenowy z Czerska Władysław Zadworny śmieje się z tego a nawet złości z powodu takich bałamutnych informacji. No bo jakże wysoki śnieg i tęgi mróz mają być sprzymierzeńcami ciężkiej pracy w lesie? To nieporozumienie. — Zresztą zobaczmy jak wygląda praca na zrębie — proponuje.

Nowym „Łazem” jedziemy w kierunku Słiwic, do leśnictwa Zielony Dół (...). Droga przez las jest przetarta i dla ciężarowych samochodów dostępna. „Łaz”, mimo że to bardzo dobry terenowy samochód, porusza się w koleinach z trudem.

Trwa wyręb wydłużonej kulisy. Pas jest wąski, kilkudziesięciometrowej szerokości, drzewa rosną rzadko, co ułatwia ścinkę. Pozostała już tylko nieduża enklawa smukłych sosnowych kolumn, które padną pod piłą dziś i jutro. Dwa zespoły z dwóch stron przybliżają się do środka.

Płonie ognisko, wciąż podsycane iglastymi gałęziami. Byłoby nawet przyjemnie postać przy nim, ogrzać się i pogawędzić. Praca jednak nie ustaje. Każda chwila przerwy powoduje ponaglenia (...)

Do drzew trzeba się najpierw dokopać: odrzucić śnieg dookoła nich, do samej ziemi, zanim tkną się pni kolejnych sosen piły Józefa Brzezińskiego i Henryka Rostankowskiego. Brzeszczot warczącej piły wgryza się w miąższ drzewa tuż nad poszyciem. Śnieg tłumi odgłos padającego drzewa. Teraz zadanie dla wozaków. Wacław Zieliński zaprzęga swoją parę koni do grubej części, Wiktor Janikowski opasuje łańcuchem środek i we dwie pary koni wloką drzewo na stanowisko manipulacji. Tu Alojzy Szlachcikowski i Jan Wardyn odcinają gałęzie korony i dorzucają je do ognia. Mierzą długość i grubość pnia, oczyszczają go z sęków. Cieńszy koniec tną na wałki i składają na sągi. Pozostałą kłodę konie przeciągają na mygłę, usytuowaną przy drodze, żeby była dostępna dla transportu leśnego. Wszystkie czynności zająbiają się płynnie, praca sprawia wrażenie świetnie zorganizowanej.

Wysiłek widać jednak przy każdym ruchu. Śnieg, w który głęboko zapadają się nogi ludzi i koni, w którym wleczone drzewa i kłody zostawiają mocne bruzdy, potęguje trud, a zmniejsza wydajność (...).

Fachowcy obliczają zaraz, że jest to wydajność niższa o około 40 procent od uzyskiwanej w sprzyjającym czasie. Dodatek za utrudnione warunki nie rekompensuje robotnikom strat w zarobkach.

Mimo dokuczliwych przecież warunków, praca w lesie nie ustaje. W Nadleśnictwie Czersk przystąpiono do normalnego toku robót już trzeciego stycznia. Nie ma problemu dyscypliny, cała załoga zna i rozumie zadania. Trwają przecież „leśne żniwa” i plan pozyskania drewna trzeba realizować systematycznie. Teraz szczególnie. Jest natomiast problem części zamiennych do ciągników i pił. Łańcuchy do pił mechanicznych dostarczone ostatnio rwą się i łatwo o wypadek. Daje się we znaki brak pilników. Jest także problem dowozu robotników na wyręby (...).

Jest także problem najtrudniejszy — wywózki drewna z lasu. OTL nie może podołać zadaniom i zaległości narastają. Samochody „Star” są za słabe, a i tych za mało. W Nadleśnictwie Czersk powinny wywozić drewno cztery pojazdy, zgłaszają się zaś do pracy dwa lub jeden, choć kontakt między Nadleśnictwem, a bazą OTL jest codzienny. Drogi są przygotowane, nie było przypadku ugrzęźnięcia samochodu z ładunkiem. Okoliczne tartaki — w Łobodzie i Rytle liczą zapasy surowca na godziny pracy. Pierwszoplanową sprawą jest jednak wysyłka kopalniaków na Śląsk (...).

Na terenie Polski centralnej i wschodniej warunki i trudności podobne.

„Nasza Trybuna” z 27—28 stycznia 1979 stwierdza:

„Czego jak czego, ale kłopotów tej zimy nam nie brakuje — mówią leśni ludzie. Praca wyjątkowo trudna. Jest wprawdzie 15 proc. dodatek „za śnieg”, ale to nie wyrównuje trudności, które trzeba pokonywać w lesie, przy wyrębie, zrywce, wywożeniu drewna z lasu. Więcej roboty ze śniegiem niż z przygotowaniem drewna.

A już najgorsze to dojście do pracy.

— Nie mamy czym ludzi dowozić do pracy, mówi leśniczy. Najczęściej chodzą piechotą. Taki Mąka czy Kaczyński mają po 6 km drogi w jedną stronę. Nic dziwnego że ludzie wykruszają się, rezygnują. Na dziesięciu mam w pracy zaledwie czterech. Graczyk, Olbryś i Żebrowski chcą odejść z lasu do innej, lżejszej pracy. Mnie po tylu latach też korzonki już łamią. Przeciętny wiek pracowników leśnych jest coraz wyższy. Młodzi do tej pracy się nie garną (...).

Mimo to sosny jedna po drugiej walą się na ziemię. Ludzie z trudem brną po kolana w śniegu. Najpierw odkopują śnieg przy stojącym drzewie po to, żeby piłą sięgnąć pień jak najniżej, tuż przy ziemi. A gdy sosna już leży, znów trzeba brnąć po śniegu, odgarniać go, bo przecież pień musi być dokładnie oczyszczony z sęków (...).

A inne problemy, które utrudniają prawidłowe działanie w tych trudnych warunkach, to transport i części zamienne do pił. „Pozornie drobne sprawy: pilnik, łańcuch czy inny detal, ale te drobne sprawy też utrudniają pracę leśnych ludzi, którzy i tak robią co mogą, by nie dać się pokonać zimie”.

Dla Polski południowej aura była nieco łaskawsza, dlatego też wywiad z gospodarzami nadleśnictwa Prószków Franciszkiem Wąsem i Józefem Nadolskim zamieszczony w „Trybunie Odrzańskiej” z 28 stycznia 1979 r. brzmi prawie optymistycznie.

„T. O.” — Mimo grubej warstwy śniegu trwa wyrąb lasu. Czy nie można z tym poczekać?

F. W.: — Po pierwsze nikt nie wie, jak długo śnieg się utrzyma, po drugie jesteśmy przedsiębiorstwem produkcyjnym. Na nasze drewno czekają tartaki, kopalnie, fabryki papieru i mebli. Mimo więc utrudnionych warunków, musimy normalnie pracować. Posiadany sprzęt prawie całkowicie nam odpowiada.

„T. O.” — Czy wielkie mrozy i śnieg poczyniły szkody w drzewostanie?

J. N.: — Stwierdziliśmy trochę śniegołomów, ale trudno to nazwać szkodami. Padły drzewa słabe, które i tak długo by się nie utrzymały.

F. W.: — Wyjątkowa tegoroczna zima jest przecież... normalnym zjawiskiem w naszej szerokości geograficznej. Pamiętam zimę 1928—1929. Mróz przekraczał wówczas 40 stopni i w czasie mroźnych nocy, zazwyczaj bezwietrznych, w lesie jakby armaty strzelały. To pękały drzewa. Nasze gatunki odporne są na temperatury do 30 stopni poniżej zera, a takie mrozy tych stron raczej nie nawiedzają. Dlatego mamy na terenie naszego Nadleśnictwa kilkuhektarowy rezerwat 300-letniej i zupełnie jeszcze zdrowej sosny w Jelenim Dworze. W innym rezerwacie o nazwie Blok występuje sosna licząca około 180 lat. Pozostałością po dawnej Puszczy Niemodlińskiej są także rezerwaty 175-letniego modrzewia w Przysieczy i Jaśkowicach. To naprawdę piękne fragmenty naszych lasów.

„T. O.”: — Żałować należy, że nie można ich zobaczyć (...).

F. W.: — Teraz rzeczywiście jest to prawie niemożliwe, ale las jest bardziej gościnny w innych porach roku”.

Leśnicy nie tylko prowadzą prace zrębowe. Wiele pochwał zebrali za pomoc i troskę o leśną zwierzynę, a pięknym hymnem pochwalnym na cześć ich działania jest felieton M. Szumowskiego w „Gazecie Południowej” z 28 stycznia 1979 r.:

„Najwspanialsze warunki do jazdy miałem samym sercu Puszczy Piskiej (województwo suwalskie). Zdaję sobie sprawę, że brzmi to dość absurdalnie. A jednak. Zaraz całą rzecz wyjaśnię.

Puszcza jest, proszę państwa, po prostu odśnieżana. Wciąż, systematycznie i precyzyjnie. Zagubione przecinki leśne prowadzące naprawdę donikąd uderzają prostą jak kreska bruzdą odsuniętego na bok śniegu. Te odśnieżone korytarze leśne nasuwają jakieś dziwaczne przecucie, że jesteś w doskonałej krainie żywiołu, nad którym panuje z całą swobodą człowiek (...).

Plug przyczepiony do traktora przejeżdżał tamtędy co dzień. Mimo, że stopy człowieka odcisniętej w śniegu nie zdołałem dostrzec również ani razu.

A sens tej abstrakcyjnej, choć pięknej roboty leśników? Zwykła troska... o leśne zwierzęta. Muszą mieć przetarte dukty leśne. Człowiek toruje im drogę do pańników. Człowiek niby taki bezradny zimą, daje sobie radę i jeszcze myśli o głodnej, tonącej w śniegu sarnie. Wystarczy bowiem trochę słońca w południe — górna warstwa śniegu roztopi się a nocą zamarznie. Wówczas ta krucha ale ostra tafla lodu zapada się pod smukłą nogą łani i może ją uwięzić na zawsze (...).

Jest coś pięknego, coś naprawdę pocieszającego, gdy widzi się człowieka, który rozumie żywioł nawet najgroźniejszej zimy i daje sobie z nim radę w samym środku wielkiego lasu. Piękniejsza jest ta bezinteresowność, a raczej spełniana naturalna powinność wobec odwiecznych mieszkańców lasu.

Jakoś nigdy nie słyszałem o tym, że zima zaskoczyła leśników. Zaskakuje różne, wielce specjalistyczne służby i gałęzie gospodarki. Nie może zaskoczyć lasu. Bo zima jest przecież dla nich zwykłą porą roku — jedną z czterech.

Ta pyszałkowatość cywilizacji technicznej pokornieje nagle, gdy przyrównać ją zimą do wielkiej zażyłości człowieka z przyrodą”.